Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 15 LISTOPADA 1927 Nr. 22

# WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:



KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich“

wychodzi

# SUMMA FILOZOFICZNA

## ŚW. TOMASZA Z AKWINU

## (Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

## *KWESTJA RZYMSKA.*

Prawie co roku w jesieni, w rocznicę odebrania Papieżowi Rzymu, pojawia się na szpaltach dzienników dysputa o kwestji rzymskiej. Tego roku wzbudziło to zagadnienie może większe zainteresowanie niż zwykle, a trzeba przyznać, że nierzadko się można spotkać ze zdaniem, lub z tajnem przekonaniem, że niema w tej kwestji nic głębszego, że właściwie chodzi tu tylko o formalną nieustępliwość Papieża w sprawie, która już nie posiada praktycznego znaczenia. Poważne i głębokie słowa organu watykańskiego, „Osservatore Romano" przypomniały niejednemu czytelnikowi, że wolność i niezależność musi Stolicy św. być nietylko w zupełności przywrócona, ale musi ta wolność być też „dla całego świata widoczną".

Państwo kościelne powstało z darowizn, które od czasu upadku cesarstwa zachodniego, aż do nastania dynastji Karolingów, wierni składali Papieżowi w formie wielkich majętności ziemskich we Włoszech środkowych i południowych. Zarówno Pepin Mały jak Karol Wielki określili dokładniej charakter władzy świeckiej papieży na tych obszarach, i ta zasada i tradycja świeckiej władzy papieży przetrwała poprzez zamieszki feudalne i ludowe dziesiątego wieku. Przy końcu XI wieku powiększyło się małe państwo kościelne wybitnie, z powodu słynnych darowizn Matyldy toskańskiej. Odtąd dzieje państwa kościelnego są odbiciem szczęśliwych lub nieszczęśliwych dziejów religijnych, społecznych i politycznych półwyspu włoskiego, zarówno w średnich wiekach, jak i w nowszych czasach. Dyrektorjat, a potem Napoleon I kasują państwo kościelne, a przywraca je znowu kongres wiedeński. Następuje 32 letni pontyfikat Piusa IX, który wstąpiwszy na tron, nadaje państwu kościelnemu liberalną konstytucję, jego obywatelom wol-

ności i swobody nieznane nigdzie indziej, co wzbudziło powszechne zdziwienie, pomimo to jednak zwyciężyły prądy rewolucyjne.

W Rzymie wybuchły krwawe zamieszki, które zmusiły Papieża do schronienia się w Gaecie, gdzie prawie rok przebywał, i skąd dopiero przy pomocy wojsk francuskich i austrjackich wrócił do Rzymu. Budzący się jednak wtedy we Włoszech ruch narodowościowy, i ciągłe za nim idące walki domowe, pozbawiły Piusa IX większej części państwa kościelnego na rzecz rządu sardyńskiego. W Rzymie pozostawił Napoleon III, ulegając życzeniom katolików, załogę ku obronie Papieża, i tam garstka żuawów papieskich, wśród których znajdował się i niejeden Polak, wraz z załogą francuską odparła armję Garibaldiego. Gdy jednak wybuchła wojna francusko-niemiecka i gdy cofnięto z Rzymu załogę francuską, Wiktor Emanuel zajął Rzym przemocą, wbrew przyrzeczeniom danym Francji, i zniósł państwo kościelne. Wielu pozostałych żołnierzy papieskich i najwierniejszych zwolenników Ojca św. wymordowano, lub znieważono, dopuszczając się najohydniejszych bezprawi. Ponieważ część Watykanu pozostała zupełnie bezbronna, wpadł tam tłum rewolucyjny i lżąc Ojca św. splądrował, co się dało. Zawezwane na pomoc wojska piemonckie wkroczyły do Watykanu, by utrzymać porządek, i Pius IX stał się więźniem w pałacu Watykańskim.

Wrogowie Kościoła dążyli świadomie do pozbawienia Papieża wszelkiego wpływu, a wedle ich mniemania wpływ ten był ściśle związany z posiadaniem państwa kościelnego. Nie dopuścili oni z nienawiści ku papiestwu do urzeczywistnienia pierwotnego planu, mianowicie do zjednoczenia Włoch pod zwierzchnictwem Papieża. Papieżowi ofiarowano za utracone posiadłości roczną rentę, której jednak ani Pius IX, ani żaden z jego następców nie przyjął, protestując zawsze przeciw zaborowi ojcowizny Piotrowej, jako przeciwko gwałtowi i rabunkowi.

To stanowisko papieży jest zupełnie jasne i niema zupełnie podstawy do przypuszczeń, że zostało zasadniczo zmienione. Wprawdzie twierdzi dawny włoski minister oświaty, senator Gentile, że nigdy się Papież nie cieszył taką wolnością, jaką ma od r. 1870, ale gdyby tak rzeczywiście było, to „kwestja rzymska" przecieżby nie istniała. Pół wieku, które od tego czasu upłynęło, było, jak przypomina *La Croix* i jak temu nieraz papieże w swych przemówieniach dawali wyraz, pasmem upokorzeń, cierpień, trudności i nie-

pokojów, a należy przypisać jedynie pomocy bożej i natchnionej roztropności papieży, jeśli w tym okresie mogli kierować łodzią Piotrową, pomimo piętrzących się przeszkód.

Złudzeniem byłoby za oznakę jakiejś zmiany uważać czyto pierwsze papieskie błogosławieństwo Piusa XI z balkonu kościoła św. Piotra, czyto ustępstwa Mussoliniego w sprawie przywrócenia krzyżów w szkołach, nauczania religji i wogóle życzliwsze postępowanie władz świeckich, co się zaznaczyło szczególnie na kongresie eucharystycznym w Bolonji i co dało powód dziennikom faszystowskim do wszczęcia dyskusji nad kwestją rzymską. Na te ich rozważania odpowiedział *Osservatore Romano* dwoma artykułami. Przedstawia tam dziennik watykański, że zagadnienie niezależności Papieża i jego wolności jest sprawą, która zajmuje nietylko Włochów, ale i wszystkich innych synów Kościoła, jest to nietylko sprawą narodową, ale katolicką, więc powszechną. Musi więc wolność Ojca świętego być widoczną i oczywistą dla wszystkich, by nie mógł istnieć nawet cień podejrzenia, że nie rozstrzyga on we wszystkiem z zupełną swobodą i niezależnością. Jednak nie ma to znaczyć, by wszyscy katolicy całego świata mieli roztrzygać rozwiązanie tej sprawy. Nie, jedynym sędzią jest tu Papież. On sam jest z woli bożej głową Kościoła, oraz najwyższym Nauczycielem wiernych, więc jego rzeczą jest decydować nietylko o warunkach jego wolności i niezależności, ale i o gwarancjach koniecznych i wystarczających do uspokojenia wiernych całego świata. Ale zarazem stwierdza ów artykuł, że jedynie Włochy dopuściły się tej niesprawiedliwości i odebrały Papieżowi jego posiadłości, i jego prawa, więc Włochom jedynie przypada obowiązek oddania ich.

W jakiej się to ma stać mierze i zakresie — o tem roztrzygać będzie sam Papież. Kończy *Osservatore Romano* uwagą, że jak długoby trwało przekonanie, że Włochy w tej sprawie mogą być sędzią i poręczycielem, to choć od zagarnięcia Rzymu upłynęło pół wieku czasu, a nawet pięć lat faszyzmu, znajdowalibyśmy się jednak ciągle na tem samem miejscu.

Spokojne te, rzeczowe i poważne oświadczenia, bynajmniej nie były polemiką z dziennikami faszystowskiemi, ale stwierdzeniem istotnego stanu zagadnienia. Nie przynoszą one nic zasadniczo nowego, choć wyjaśniając sytuację silnemi i niczego nie ukrywającemi słowami, stawiają minimalne żądania Stolicy św., od

których ona odstąpić nie może, bo opierają się one na niezmiennych ustawach, tyczących prawa i moralności w chrześcijaństwie. Kościół, jak mówi *Osservatore Romano*, rozsądza wszystko *sub specie aeternitatis*, poza czasem i przestrzenią, a w przyszłość patrzy ze spokojem, bo ma obiecaną pomoc bożą, aż do skończenia świata. I właśnie w tych położeniach, gdzie po ludzku sądząc, wszelka nadzieja powinna ustać, Kościół opierając się jedynie na Opatrzności bożej, patrzy z ufnością w jutro, „pomnażając modlitwy i dobre uczynki".

---

## SYTUACJA RELIGIJNA W ROSJI.

Nie można obecnie mówić o kościele rosyjskim w liczbie pojedynczej, tylko liczba mnoga odpowiada rzeczywistości. Od czasu synodu w Moskwie w maju roku 1923, który złożył z urzędu patrjarchę Tychona, schizma ostatecznie zapanowała w łonie dawnego prawosławnego kościoła rosyjskiego, tego który istniał przed rządami bolszewików. Wprawdzie przed 1923 rokiem istniało kilka częściowych schizm, cały szereg małych „czerwonych" kościołów, ale kościoły te żyły bardzo krótko, obecnie pozostały z nich zaledwie szczątki. Nie mówi się już zupełnie np. o „Starym kościele apostolskim", o „Wolnym kościele robotników", a jeśli się wspomina jeszcze o „Kościele żywym", założonym w 1922 roku, który przez chwilę tak był sławnym, to tylko dlatego, by powiedzieć, że dogorywa pod przewodnictwem swego kierownika, Włodzimierza Kraśnickiego. „Kościół odrodzenia kościelnego" odbył synod w Moskwie jeszcze w październiku 1925, a jego kierownik biskup Antonin, typ duchownego bolszewika, wypowiedział wtedy gwałtowną mowę przeciwko wszystkim tym, którzy nie idą pod jego czerwonym sztandarem. Ale mowa ta nie odniosła skutku. Biskup Antonin coraz mniej miał powodzenia. Jego zwolennicy zniknęli jak śnieg w słońcu, a inne juryzdykcje, o których będziemy mówić, nie napadają go już wcale; jest to dowód, że jeśli „Odrodzenie kościelne" nie jest jeszcze całkowicie pogrzebane, to jest już blisko swej ostatniej godziny.

Ze synodu w Moskwie w roku 1923, który złączył przedstawicieli różnych grup rewolucyjnych lub reformatorskich, ale na który podwładni patrjarchy Tychona odmówili przybycia, wyłoniła się większość skierowana jasno ku lewicy, uznająca rząd bolszewicki i rozdział kościoła od państwa, wroga instytucji patrjarchatu, a przychylna radykalnym reformom w dziedzinie dyscypliny i liturgji. Wśród tych reform dwie zwłaszcza leżały tej większości na sercu: zniesienie obowiązującego celibatu dla biskupów i upoważnienie dla duchownych wdowców wstępowania w powtórne związki małżeńskie. Synod w Moskwie uświęcił swoją powagą te dwie główne reformy.

Odrazu zostały zaspokojone pragnienia duchowieństwa niższego, duchowieństwa białego, jak mówi się w Rosji, a uchwały te, tak przeciwne prawodawstwu soboru *in Trullo* (691), zostały przyjęte pod naciskiem tego duchowieństwa. Patrjarcha Tychon potępił nowatorski synod. Synod odpowiedział przez złożenie go z urzędu. Rzecz ciekawa: patrjarcha konstantynopolitański, którym był wtedy Grzegorz VII, proszony o wypowiedzenie się w tej sprawie, stanął po stronie synodu. Względy Phanaru nie skierowały się od tego czasu gdzieindziej, chociaż niewiele się o tem mówi. To poparcie moralne dane nowatorom przez patrjarchat ekumeniczny, niemało przyczyniło się do ich powodzenia. Zaraz się też zorganizowali w ścisłą i karną grupę pod przewodnictwem archikapłana, wykształconego Aleksandra Iwanowicza Wwiedeńskiego, który chociaż żonaty, otrzymał święcenia biskupie 6 maja 1923 roku. Nowy kościół nazywa się „kościołem odrodzenia prawosławnego", (Cerkov prawosławnago obnovlentchestwa), i chce uchodzić za jedyny prawosławny kościół rosyjski. Jego zwolennicy nazywają się „Odnowicielami". Najwyższą władzą jest „święty synod rosyjskiego prawosławnego kościoła", do którego należy ośmnastu biskupów, kapłanów i świeckich. Odnowiciele są wrogo usposobieni względem patrjarchatu i względem osobistej władzy, skupionej w jednem ręku. Widzą w tej formie rządzenia coś w rodzaju papizmu, którego nie chcą za żadną cenę, ponieważ się ona sprzeciwia temu, co oni nazywają „sobornost" czyli zasada synodalna. Ta „sobornost" jest dla nich jedną z oznak prawdziwego kościoła. Dlatego też nazywa się ich „synodystami".

Szczere uznanie rządu sowieckiego i wyrzeczenie się polityki ludzkiej, forma synodalna w najwyższej władzy kościelnej, przyjmowanie do episkopatu kapłanów żonatych i wolność zostawiona duchownym wdowcom co do powtórnego zawierania związków małżeńskich, przyjęcie nowego kalendarza, odczytywanie Ewangelji i Lekcji przy Mszy św. w języku rosyjskim, przyjmowanie do kościoła tylko chrześcijan uświadomionych i przekonanych, zamiast zmuszania do wstępowania, co otwiera podwoje tłumom nieuświadomionym lub wyznający chrześcijanizm tylko zewnętrznie, uznanie konieczności zaprowadzenia nowych reform w obrządku i prawodawstwie kanonicznem: oto są najważniejsze zasady, charakteryzujące „Kościół Odrodzenia prawosławnego" z punktu widzenia „Kościoła Tychona", odnoszącego się do patrjarchy Tychona, zmarłego 8 kwietnia 1925 roku, a który nie znalazł jeszcze następcy.

Podczas gdy Kościół Odnowicieli jest wcieleniem dążeń duchowieństwa białego, Kościół Tychona przedstawia dawny kościół rosyjski, taki, jaki istniał za rządów carskich, z tą różnicą, że odrzucono formę synodalną wprowadzoną przez Piotra Wielkiego i przyjęto ustanowienie patrjarchatu moskiewskiego, wybranego przez wielki synod panrosyjski z r. 1917. Kościół ten żyje także w zgodzie z nowym rządem i jawnie przeciwstawia się Kościołowi rosyjskiemu na emigracji, który pozostał wierny, przynajmniej co do swoich naczelnych przedstawicieli sprawie Romanowów, i marzy o odbudowie monarchji. Czy jednak ta zgoda z rządem jest szczerą istotnie? „Odnowiciele" twierdzą, że nie, i może niezupełnie się mylą. Trudno jest bowiem kochać Sowiety szczerą miłością, i równie dobrze możnaby nawet

wątpić w gruntowną wierność samych Odnowicieli. Jest to oczywiście oskarżenie tendencyjne, a jest niem również zarzut czyniony kościołowi Tychona, że przyjmuje rzesze nieuświadomione i bez stałych przekonań, jedynie w celu powiększenia liczby swoich owieczek. Wskazuje to po prostu, że wielkie masy ludu prawosławnego, te przynajmniej, które nie przeszły na urzędowy ateizm, pozostały wierne episkopatowi zakonnemu i bezżennemu, duchowieństwu tak zwanemu czarnemu, i odczuwają pewną odrazę poddania się biskupom żonatym. Przeniesienie świąt, z powodu przyjęcia nowego kalendarza, musiało zatrwożyć także niejedną prostą duszę, a i odgłosy nowych reform nie mogły być reklamą u ludności bardzo przywiązanej do obrzędów tradycyjnych, jakkolwiekby one były d'ugie i uciążliwe. Trzeba dodać jeszcze do tego, że zwolennicy Tychona rozpuszczają na rachunek swoich przeciwników dziwne wieści. Ostatniego lata metropolita Aleksander Wwiedeńskij przebywał podczas swej pasterskiej podróży w Władywostoku. Odprawiał tam uroczyste nabożeństwo: i oto przy końcu już ceremonji, tuż obok skrzyni ze świecami zjawił się jakiś elegancko ubrany pan, który zapytał poważnie: „Kiedy zacznie się balet?“ Nastąpiło ogólne zdumienie wśród obecnych. „Tak, panowie, — nalegał nieznajomy, proszę mi powiedzieć, kiedy rozpocznie się balet?“. Na prośby, by wytłumaczył, o co mu chodzi, nieznajomy oświadczył, że przybywa z Charbina, i że tam wszystkie dzienniki ogłosiły, że metropolita Bazyli (z hierarchji odnowicieli, biskup tytularny Władywostoku) wykona w kościele po Mszy balet według ostatniego repertuaru.

Do kościoła Tychona należy prawdopodobnie większość prawosławnych w Rosji. Podejrzywany o układy z emigrantami i o uczucia sympatji dla byłego carskiego rządu, cierpi ten kościół prześladowania od rządów sowieckich. Choć patryarcha Tychon czynem, który wywarł ogromne wrażenie w Rosji i za granicą, uznał faktyczny rząd i usunął kościół od wszelkiej akcji politycznej (czerwiec 1923), jednak bolszewicy nadal traktowali ten kościół jako wroga, i jeśli prześladowanie to niezawsze jest gwałtowne, to ze względu na bierny opór wiernych, których się nie chce obrażać zbyt brutalnie, by nie wywoływać zaburzeń ludowych. Po śmierci Tychona (8 kwietnia 1925), władza kościelna przeszła do rąk metropolity Piotra Krutitsy, którego zmarły patrjarcha mianował administratorem. Piotr uwięziony w grudniu 1925 roku za „knowania rewolucyjne“, przelał swą władzę na metropolitę Niżnego Nowogrodu, Sergiusza Starogrodzkiego, który nie mógł udać się do Moskwy i musiał z rozkazu rządu pozostać w swej diecezji. Wtrącono go również do więzienia w końcu 1926 r., za to, że odmówił rzucenia klątwy na duchowieństwo rosyjskie na emigrancji. Jego różni następcy, jak metropolici Józef z Leningradu, Korneljusz i Tadeusz, doznali tego samego losu. Władzę w ciągu marca sprawował arcybiskup Serafin.

Kościół Tychona nie cieszy się nawet we łasnem łonie jednością. Jedna partja dosyć potężna dostojników, wrogich władzy skupionej w jednej ręce, zorganizowała najwyższą Radę duchowną dla kierowania sprawami kościoła w oczekiwaniu ustalenia następstwa po patrjarsze Tychonie. Synod, mający się zebrać w jesieni 1926 roku w celu omówienia tej ważnej kwestji, nie doszedł do skutku i zamieszanie się jeszcze wzmogło. Najwyższa Rada du-

chowna weszła w konflikt z różnymi administratorami, mianowanymi od roku, i nie ma zamiaru złożyć władzy, którą sobie przywłaszczyła.

Głucha rywalizacja, istniejąca od dawna między duchowieństwem białem i czarnem, okazała się w tych dwóch wrogich sobie sektach odnowicieli i tychończyków. To właśnie nadaje poważny charakter schizmie i zapewnia jej trwałość. Inny pierwiastek, mianowicie narodowy, powołał do życia trzeci kościół doniosłego znaczenia — „kościół prawosławny pan-ukraiński", panujący nad wiernymi obszaru bogatych ziem ukraińskich, mających najmniej trzydzieści miljonów mieszkańców. Powstał ten kościół w sposób ciekawy, w październiku 1921 roku, na synodzie pan-ukraińskim, zebranym w katedrze św. Zofji w Kijowie. Kościół ten jest zreformowany, prezbiterjański i demokratyczny, i przypomina pod wielu względami „Kościół Odrodzenia kościelnego". Pierwszym biskupem został Wasyl Lipkowski, który otrzymał święcenia biskupie 23 października 1921 roku, przez nałożenie rąk trzydziestu kapłanów i świeckich, obecnych na synodzie. Poszukiwano napróżno biskupa dla tej ceremonji, i ponieważ chciano jak najprędzej położyć podwaliny pod organizację narodowego kościoła, zdecydowano się wyświęcić biskupa w ten sposób, potępiony przez teologję i całą tradycję kościelną. Nazwano ten kościół „Kościołem samowyświęconych". Nie przeszkodziło mu to w zdobyciu powodzenia przez podniecanie uczuć narodowych. Nazywając się kościołem prawosławnym i odwołując się do siedmiu synodów ekumenicznych, pożegnał on przestarzałe prawodawstwo, przyjmując małżeństwo biskupów i powtórne związki małżeńskie duchownych, uznając język ukraiński za język liturgiczny i przyznając przeważne miejsce w administracji kościelnej i przy wybieraniu duchownych świeckim. Ten ciekawy kościół posiadał w 1923 r. 25 biskupów i 3.000 parafjan. Rozdział nastąpił z chwilą pojawienia się prawdziwego biskupa nazwiskiem Tarnowski, w październiku 1925 r., który wkrótce zebrał dużą liczbę zwolenników. Prócz tego w tym samym czasie synod odnowienia kościelnego, zebrany w Moskwie, uznał autonomję kościoła ukraińskiego, przedstawionego przez duchownych, przejętych zasadami odnowienia. O ile można wnioskować, ten właśnie odrodzony kościół ukraiński może mieć przyszłość przed sobą. W styczniu 1926 r. liczył on 2 metropolitów, 9 arcybiskupów, oraz 24 biskupów; pięć stolic było jeszcze nieobsadzonych. Wśród duchownych urzędujących tylko trzech było żonatych. Tychończycy są zanadto konserwatywni i nadto zacofani, by mieć powodzenie w tej okolicy, gdzie poczucie narodowe jest największą siłą. Nie mogąc na razie osiągnąć niepodległości politycznej, Ukraińcy chcą przynajmniej posiadać niezależność religijną; rozdzielenie Kościoła od państwa posłużyło do urzeczywistnienia tego planu. Sowiety za późno trochę się spostrzegły, i napróżno usiłowały powstrzymać utworzenie się kościoła narodowego.

*C. d. n.* *E. Goudal „Echos d'Orient".*

# *WŁADZA A WOLNOŚĆ.*

*Zagadnieniem tem, tak piekącem w obecnych czasach — w których wszelki autorytet traci, jak się wydaje powagę, a zestawienie tych dwóch wyrazów władza i wolność wprowadza pozornie nawet jakby sprzeczność — zajmuje się arcybiskup z Rouen, mons. de la Villerabel. Podajemy poniżej według „Messager du Coeur de Jésus“ wyjątki z jego artykułu na ten temat.*

*By przywrócić powagę autorytetu w naszem społeczeństwie, rozkochanem aż do zaślepienia zupełnego w wolności, ukażmy, jak się zgadzaja te dwa pojęcia. Będzie to sposobnością do okazania wielu błędów.*

*Nie istnieje między niemi żadne przeciwieństwo. Jedynie pomieszanie wolności ze swawolą wprowadza tu sprzeczność. Posłuszeństwo czyni zaszczyt człowiekowi i wyzwala go, gdyż praktykując je, musi on walczyć przeciwko złym instynktom i namiętnościom, tym nędznym tyranom, którzy mu zbyt często narzucają jarzmo niewolnika i haniebną obrożę zwierzęcia domowego. Posłuszeństwo oswobadza go nietylko na czas ograniczony, ale i na całą wieczność, gdyz szczęście jest udziałem tylko zwycięzców. Czyż znacie sroższego pana niż rozpusta, ambicja, pycha, skąpstwo, nienawiść, gniew lub nieumiarkowanie?*

*Bezwątpienia, słuchając poddajemy się prawu innego, ale czynimy to dla dobra i dla Boga, zamiast iść za szatanem, który nas pociąga pokusami fałszywych radości. Poddając się, wybieramy i dobrowolnie przechylamy wagę, kładąc na szalę ciężar naszej woli. To właśnie jest dążeniem do pełni życia, do rozkwitu naszej istoty i do prawdziwego szczęścia. Potępiony, który się buntuje, oddala się od tego i nie wejdzie nigdy w prawa wolnej swej istoty. Oto dlaczego św. Paweł nazywał pierwszych chrześcijan wyzwolonymi w Chrystusie.*

*Przeważnie znajdujemy się nie między dwoma równemi dobrami, ale między dobrem a złem. Wolność nie jest wcale władzą, ale jest właściwością woli, która coś postanawia według swojego upodobania, idąc za prawem swej istoty, a tem jest szukanie prawdziwego szczęścia. Nasze sumienie dyktuje nam szczęśliwą decyzję. Jesteśmy prawdziwie wolnymi wtedy, gdy wybieramy środki odpowiednie do osiągnięcia naszego celu. Kiedy ptak bije skrzydłami w powietrzu, wtedy lata swobodnie. Włóżcie*

*go do próżni pod maszynę pneumatyczną, a upadnie i zginie. Gdyby był wolny, uciekłby czemprędzej z tej próżni.*

*Podobnie i człowiek jest niewolnikiem swoich namiętności i ofiarą złego, które jest tem dla niego, czem próżnia dla ptaka, środowiskiem, gdzie umiera, nie mogąc wzbić się w powietrze.*

*U narodów cnotliwych zadanie rządu jest łatwem. Donoso Cortés, znany polityk hiszpański, świadomy swej odpowiedzialności moralnej, wypowiedział to głębokie zdanie: „W miarę jak opada termometr ciśnienia indywidualnego, podnosi się termometr ciśnienia społecznego“.*

*Kres wszelkiego ciśnienia indywidualnego, to anarchja, z której się rodzi dyktatura, nie ta owocna odrodzicieli narodów, ale barbarzyńska, władców pierwotnych i tyranów panujących nad niewolnikami.*

*Odbudowanie autorytetu w Kościele, narodzie, rodzinie, zawodzie, wypadnie zawsze na korzyść wolności:* Veritas liberabit vos, *powiedział Pan: „Prawda was wyzwoli“. Przez nią człowiek dojdzie do harmonji ze zdrowym rozsądkiem.*

*Kiedy Ojciec św. Pius XI. w swej Encyklice „Ubi Arcano Dei“ wynosi godność ludzkiej istoty, odkupionej krwią Jezusa Chrystusa, przyjętej przez Ojca Niebieskiego, uświęconej braterskiemi węzłami, które ją łączą z Chrystusem, uczestniczącej przez modlitwę i Sakramenty w łasce i naturze boskiej, ukazuje nam człowieka wolnego, godnego świętego autorytetu, człowieka zdolnego stać się pożytecznym obywatelem w służbie władzy, świadomej swej odpowiedzialności względem Najwyższego. Z takimi ludźmi państwo chrześcijańskie urzeczywistni doskonałą zgodność między autorytetem a wolnością, w porządku i pomyślności; rodzina tam odnajduje podstawy niewzruszalne, a poszczególne zawody zbliżają pracowników i pracodawców w doskonałej harmonji.*

---

## PRZEŚLADOWANIA KATOLIKÓW W ALZACJI I LOTARYNGJI.

Zainteresowanie, wzbudzone w całej Francji walką szkolną w Strasburgu, której echo odbiło się w prasie codziennej wszelkich odcieni, energja i szybkość, z jaką biskup i katolicy w Alzacji odpowiedzieli na niegodziwą napaść ze strony władz miejscowych, okazały, jak żywem zagadnieniem jest u wszystkich Francuzów i katolików problem szkolny.

Próby, daremnie podjęte na początku bieżącego roku szkolnego organizowania szkół międzywyznaniowych, przeciw którym katolicy podnieśli swój protest, prawnicy zbierający się na kongresie, by dyskutować nad wglądaniem państwa w kwestje nauczania i wychowywania młodzieży, rekurs wniesiony do Rady Stanu, — wszystko to oświetla nowe prądy w nauczaniu państwowem. Gdyby to było niewystarczające, same słowa Ministra Oświaty i okólniki rozesłane usuwają wszelkie wątpliwości co do dokonującej się reformy i wykazują całą doniosłość tego naglącego problemu.

Obejmuje on bowiem nietylko zasady czy metody nauczania, ale wskazuje także na niebezpieczeństwa, grożące przyszłości moralnej i politycznej narodu. Podczas, gdy ogół obywateli, uznających wprawdzie doniosłe znaczenie tego problemu i nie tających przed sobą niebezpieczeństwa dla przyszłości, pozostaje mimoto przeważnie biernym i apatycznym, uświadomieni katolicy z dumą stawiają czoło masońskiej i komunistycznej ofenzywie w kraju. Od roku 1923 loże masońskie we Francji ustaliły swój program walki w sprawie szkolnej w następujący sposób: „Trzeba stworzyć szkołę powszechną jednolitą i obowiązującą, bez różnicy płci dla wszystkich dzieci: przejście do szkół średnich i wyższych ma być uwarunkowane zdolnościami dzieci; państwo ma ponieść wszelkie ciężary tego bezpłatnego nauczania dla wszystkich.

Perfidja tego programu pozornie bardzo szlachetnego — jak pisze Figaro — polega na tem, że szlachetną ideę wprzęga się do systemu sekciarskiego. Wiele innych środków prostszych i uczciwszych możnaby znaleźć, by pomóc dzieciom zdolnym a pozbawionym środków. Wystarczyłoby założenie większej ilości burs. Środek ten jednak byłby zanadto prostym i nie nadawałby się dla celów masonerji, której loża w Hawrze życzy sobie, by „szkoła propagowała masonerję“. To zdąża do przywłaszczenia sobie monopolu nad przyszłością dzieci. Wybór zawodu, możliwości wykształcenia, zależałby po prostu od upodobania nauczycieli *nienaruszalnych,* a naznaczanych przez Ministerstwo. Wystarczy tu pomyśleć, że na 130.000 nauczycieli francuskich 89.000 należy do stowarzyszeń socjalistyczno-komunistycznych, by zrozumieć doniosłe znaczenie, jakie posiada zastosowanie takiego systemu. Praktycznie biorąc, jest to zupełnie niedopuszczalne. Prócz tego, żeby usunięto rodziców od wszelkiego wpływu na wychowanie synów, pociągnęłoby to za sobą jeszcze katastrofalne skutki. Nie zawsze można roztrzygnąć w szkole powszechnej, czy jakiś chłopiec podoła studjom średnim i wyższym i czy będzie z niego dobry pracownik w jakimś zawodzie. Z pewnościąby się przytem zaostrzyło zagadnienie bezrobotnych. A przecież nie wystarcza bezpłatna nauka, by pozwolić młodzieńcowi, pozbawionemu środków, na spędzanie lat młodości w aulach uniwersyteckich w oczekiwaniu pierwszego zarobku, w kilka lat po zdobyciu dyplomu. Wielu z nich, może po marzeniach o świetnej przyszłości, będzie musiało przerwać swoje studja, by żałować lat straconych na zdobywanie wiedzy teoretycznej tylko i nieużytecznej.

Ale choć ma na tem polu władzę i kontrolę, masonerja nie zważa na nic i minister przeprowadza spokojnie unarodowienie nauczania. Opinja publiczna jednak nie przyjmuje z zadowoleniem rozwoju tego programu. Wystarczy wskazać na przyjęcie przez prasę mianowania „naczelnego inspektora

w sprawach wyboru zawodu". Jeden z najbardziej umiarkowanych dzienników „Journal des débats", pisze w tej kwestji, co następuje:

Mamy więc po unarodowieniu nauczania kogoś, kto nie dozwoli utracić żadnej sposobności, i skieruje każdego na odpowiednią dla niego drogę... Ale zobaczycie, że ten dygnitarz, który z pewnością będzie sumienny, będzie chciał uzasadnić swoją obecność. Jest to poprostu katastrofalne. Jak rozpozna on pomyłki w wyborze zawodu? Czy pójdzie za swoim instynktem, jak zwykły gołąb pocztowy? Czy będzie psychologiem? Czy będzie miał egzaminy filozoficzne? Pytania niepokojące dla kandydata na nową posadę. Ale nie warto by się on niepokoił. Kiedy się tworzy tak *nieodzowne* stanowisko, jest to znakiem, że wszystko jest już ułożone. By posiadać zmysł orjentacyjny, najpewniejszem będzie może należenie do „Loży Wielkiego Wschodu".

Podczas gdy masonerja stara się legalnie narzucić swój program, i komunizm nie zostaje bezczynnym. W jednym z dzienników niejaki p. Barthe, poseł radykalno-socjalistyczny z Hérault, ogłosił pismo poufne, wystosowane do nauczycieli agentów propagandy rewolucyjnej. Agenci ci wybrali w różnych rodzinach dzieci między dwunastym a trzynastym rokiem życia i posłali je do Moskwy, by je wychować w doktrynie bolszewickiej i uczynić z nich apostołów w szkołach francuskich. Gdy powrócą, zostaną powitani manifestacjami delegacyj młodzieży. Fakt ten — jak się spodziewa owo pismo — będzie miał daleko idący wpływ. W miesiącu październiku miała się rozpocząć propaganda wśród młodzieży szkolnej „by walczyć z reakcyjnem ciałem nauczycielskiem i dla przygotowania strajków szkolnych".

6 listopada miały być zorganizowane poranki dla dzieci, gdzie mali propagatorzy mają pouczać kolegów o prawach dzieci, nauczycieli i t. p. Gdzie to jest możliwe, mówi okólnik, trzeba organizować jednodniowy strajk szkolny i postawić żądanie, by dzieci szkolne otrzymały te same prawa, co dzieci w szkołach sowieckich. Ze swej strony III Międzynarodówka w Moskwie posyła do swych agitatorów komunistycznych we Francji okólnik, w którym powiedziano między innemi: „Nie obawiajcie się pozwalać grać chłopcom w wojsko czerwone i wojsko białe. Mów im o propagandzie rewolucyjnej w marynarce francuskiej, wyjaśniaj im sytuację rewolucyjną w Chinach, i t. d."

Łatwo zrozumieć, jak opinja publiczna jest poruszona tą propagandą masońską i komunistyczną, rozwijającą się w szkołach. Rodzice zapytują się z lękiem, jakie zasady wpajane będą w ich dzieci w szkołach publicznych, i wolą powierzyć je nauczycielom duchownym w wolnych szkołach. Oto dlaczego wielu nauczycieli w roku ubiegłym pozostało bez uczniów.

Nic więc dziwnego, że katolicy na wszystkich swych zebraniach, we wszystkich krajach i miastach nie ustają w żądaniu poszanowania dla praw rodziców w wychowaniu dzieci i w przeciwstawianiu się jedynej szkole. Ale minister Herriot czuwa. W okólniku rozesłanym do starostów (préfet) zwraca im uwagę na ataki skierowane przeciw szkole świeckiej i żąda, by mu wskazali tych, którzy rozpoczęli ten atak, by przeciw nim wdrożyć kroki prawne.

Biskup Ruch ze Strassburga wystosował do premjera Poincarégo pismo, w którem protestuje przeciwko usunięciu siostry zakonnej ze szkoły w Ri-

beauville. Nie chodzi tu oczywiście o tę jedną osobę usuniętej nauczycielki, ale zachodzi obawa, że w krótkim przeciągu czasu rozpoczną się próby oddalenia wszystkich zakonnic ze szkół publicznych. W liście tym upomina się wreszcie biskup, by wolność, jaką pozostawiono Żydom, pozostawić także katolikom. „Żydzi w mieście mieli to szczęście, że pozostawiono im szkołę. Stwierdzamy to z zadowoleniem, możemy jednak oświadczyć: jesteśmy Francuzami jak i Żydzi, płacimy podatki jak i Żydzi; szanujemy prawa nie gorzej od Żydów; wypełniamy nasz obowiązek wojskowy, jak i Żydzi. Sądzimy więc, że wolno nam wnioskować na tej podstawie, iż przysługują nam również te same prawa, co i Żydom; rodzice katoliccy żądają dla siebie takiej samej wolności, jakiej się udziela rodzicom żydowskim“.

Uwagi te podajemy za „Osservatore Romano“; inne pisma, jak n. p. „Universe“, podają jeszcze następujące szczegóły o sposobach ze strony katolickiej oraz przypominają dawne obietnice rządu francuskiego.

Cztery tysiące mężczyzn zebrało się z początkiem października pod przewodnictwem biskupa Mgr. Ruch na protestującem zgromadzeniu w Strassburgu, i Mgr. Ruch wysłał odpowiedni list do prezydenta Poincarégo.

Radykali socjalistyczni i komunistyczni, należący do rządu, rozpoczęli walkę z prawami Chrystusowemi w obu tych prowincjach. Żądają oni dla Alzacji i Lotaryngji zrównania z ustawami francuskiemi, a to przez zniesienie konkordatu, przez ogłoszenie rozdziału Kościoła od państwa, usunięcie budżetu kościelnego, usunięcie „klerykalizmu“ ze szkół, szpitali i t. p., zakazując wszelkich obrzędów religijnych, jak pogrzebów, procesyj, i t. d., wprowadzając międzynarodowy, ateistyczny, anti-religijny lub neutralny świecki system szkolny (szkoła świecka), i wydalając siostry zakonne ze szkół, szpitali i ochronek dla sierot.

Od samego początku tego ataku masońskiego biskupi Ruch i Pelt, ze Strassburga i Metzu, jak również duchowieństwo katolickie i ludzie świeccy, poparci przez protestantów i żydów, silnie zaprotestowali przeciwko wszelkiemu mieszaniu się i wkraczaniu w zakres ich czasem uświęconych, religijnych obrzędów.

Kiedy 20.000 ludzi, zebranych na katolickim kongresie w Strassburgu w październiku 1922 roku, a 250.000 rodziców, ujawniło swój zdecydowany opór, wysłano natychmiast Poincarégo i Milleranda do Metzu i Strassburga, by tam odnowili obietnice dane w latach 1914 — 1918 i 1920.

Gdy w r. 1924, Herriot, ulegając wpływom radykalnej socjalistyczno-masońskiej partji w rządzie francuskim, cofnął poczynione obietnice, spotkało się to z gwałtownem oburzeniem, odbywały się protestujące zebrania po wsiach i miastach przeciwko wprowadzeniu „świeckiej szkoły”, jako szkodliwej dla religji i moralności. Olbrzymie zgromadzenie, liczące 50.000 ludzi, w Strassburgu 20 lipca 1924 roku, zmusiło Herriota do cofnięcia się. Nie mogąc przełamać oporu głęboko religijnej ludności w sprawach szkoły i religji, „anti-klerykali“ próbują obecnie złamać ten opór zapomocą politycznego i społecznego bojkotu. Zastępują miejscowych urzędników w Alzacji i Lotaryngji urzędnikami anti-klerykalnymi, agnostycznymi i ateistycznymi, przysyłanymi z wnętrza kraju, albo też swymi masońskimi i komunistycznymi

stronnikami miejscowymi. Jednem pociągnięciem pióra otwarto bezwyznaniowe szkoły w Strassburgu, Kolmarze, Guebviller, Grafenstanden i t.d. Usunięto Siostry Miłosierdzia, które 140 lat zajmowały się ochronką sierot w Strassburgu, jak również Siostry kongregacji pod wezwaniem Opatrzności z Ribeauville, które bezpłatnie nauczały w szkole św. Jana w Strassburgu. Według planu tej masońskiej ligi wszystkie siostry z tego samego zgromadzenia, które nauczały przez ośmdziesiąt dwa lata w stu różnych szkołach, mają zostać również, wcześniej lub później usunięte.

„Francja przynosi ci z wolnością, za którą zawsze obstawała, uszanowanie dla twych własnych alzackich swobód, dla twych tradycyj, dla twych przekonań i obyczajów. Mówię w imieniu Francji do ciebie, Alzacjo. Przynoszę ci pocałunek Francji".

Te obietnice, które generał Joffre złożył w listopadzie 1914. roku, w imieniu Brianda, Vivianiego i Doumergue'a, kierowników francuskiego rządu w owym czasie, — że uświęcone czasem zwyczaje, tradycje, prawa i wolności religijne kościoła, szkół, klasztorów żeńskich i męskich, francuskiego konkordatu wówczas jeszcze ważnego, i głębokie katolickie uczucia ludności Alzacji i Lotaryngji, zostaną uszanowane, — odnowiono i potwierdzono jeszcze w listopadzie 1918. Przywileje te potwierdzili jeszcze w Paryżu, Metzu, Strassburgu, Thann, St. Amarin francuscy prezydenci, premjerzy, generałowie i ministrowie oświaty Poincaré, Deschanel, Millerand, Foch, Petain, Mangin, Joffre, i t. d., w latach 1920, 1922, 1924 i 1926.

Ludność Alzacji i Lotaryngji, licząca 1.700.000 mieszkańców, w tem 1,300.000 katolików, 350.000 protestantów i 50.000 żydów — wierzyła tym uroczystym obietnicom, ale została srodze zawiedzioną. Zawodu tego nie sprawiła wprawdzie ludność Francji jako taka, ale jej ateistyczni i masońscy kierownicy.

---

## KATOLICYZM W EGIPCIE.

Po wspaniałym rozkwicie religijnym, po którym nastąpił zastój, trwający czternaście wieków, wchodzi Kościół katolicki w dobę nowej pomyślności. Z każdym dniem wzrasta liczba jego wyznawców oraz przejawia się coraz bardziej żywotność jego pracy, a najlepszym tego dowodem jest zamianowanie delegata apostolskiego, Mons. Valerio Valeri.

Gdy Dioscorus, niegodny następca św. Cyryla na stolicy patrjarchalnej w Aleksandrji, odłączył się od Rzymu, w połowie V-ego wieku, życie religijne zastygło w Egipcie, jak sok z drzewa dotkniętego siekierą, i ziemia, którą wsławiło tylu Świętych, stała się w oczach chrześcijańskiego świata polem pełnem ruin i zniszczenia.

Po bitwie pod Lepanto Franciszkanie, którzy od XIII wieku mogli mniej lub więcej regularnie udzielać handlarzom europejskim, przebywającym w miastach nadbrzeżnych, posług religijnych, zajęli na stałe swoje mieszkanie dom konsulów francuskich w Aleksandrji, a w roku 1682 wybudowali

swój mały klasztor i kaplicę. Z niezłomną i pełną zasług wytwałością zdołali oni, wznieciwszy go, utrzymać ten mały płomyk, który w ciągu XIX-go wieku miał się rozpalić w ognisko życia katolickiego, aż tak potężnie, że wzbudziło uczucie radosnej niespodzianki w kardynale Dubois i członkach jego misji, udającej się przed kilkoma laty na Wschód. Ludność Egiptu gwałtownie wzrasta. W roku 1800 było 2,500.000 mieszkańców, dziś jest ich więcej niż 14 miljonów, dzielących się z punktu religijnego na 12,800.000 muzułmanów, 870.000 chrześcijan schizmatyckich, głównie obrządku koptyjskiego, 150.000 katolików, 60.000 żydów, 50.000 protestantów i 20.000 różnych wyznań.

Katolicy stanowią, jak widzimy, drobną mniejszość, i należą do różnych obrządków: łacińskiego, koptyjskiego, greckiego, syryjskiego, chaldejskiego, armeńskiego, a każda z tych grup posiada własne duchowieństwo i własne kościoły. Wierni obrządku łacińskiego należą do trzech wikarjatów apostolskich, z których każdy ma na czele swego biskupa. Obok tych wikarjatów apostolskich i ich wschodnich biskupów, Kościół w Egipcie posiada jeszcze delegata apostolskiego, czy też specjalnego przedstawiciela Stolicy świętej, który stale przebywa w Kairze i który jako taki znosi się ze wszystkiemi ugrupowaniami, misjami i gminami, do któregokolwiek one obrządku należą, jeśli tylko są katolickiemi.

Jeśli Kościół w Egipcie przedstawia jeszcze stosunkowo bardzo rozproszona liczba wiernych, pomimo to, jak już wspominaliśmy, odznacza się on zadziwiającą płodnością, i można się spodziewać, że doczeka się on jeszcze bardzo pięknych dni. Istnienie jego datuje się dopiero od niedawna, a niema znaczniejszego miasta, któreby nie posiadało licznych, pomyślnie rozwijających się, skupionych przy swych katolickich parafjach, placówek działalności apostolskiej, nauczycielskiej i dobroczynnej. Niema żadnej z tych tak rozmaitych form, któremi objawia się działalność chrześcijańska w naszych krajach na Zachodzie, którąby nie była w obecnej chwili znaną i stosowaną na starożytnej ziemi Faraonów.

Trzeba przyznać, że rozwój katolicyzmu w Egipcie zawdzięczamy głównie zgromadzeniom religijnym. W roku 1844, za panowania wielkiego Mehemeta Alego, przodka króla Fuada, Misjonarze i Siostry Miłosierdzia wylądowali w Aleksandrji, gdzie rozpoczęli pracę apostolską niezwykle owocną z biegiem lat; za ich przykładem poszli wkrótce Bracia szkół chrześcijańskich, dziś rozsypani po całym Egipcie. Kilka lat później przybyli Jezuici i OO. Misyj afrykańskich z Lionu, by również stanąć do pracy.

Co do zgromadzeń kobiecych widzimy Siostry św. Wincentego a Paulo, Siostry Dobrego Pasterza z Angers, Siostry Ubogich z Auch, Siostry świętego Józefa, Panie ze Sionu, Zakonnice Matki Boskiej, Siostry Miłosierdzia z Besançon, Siostry Misji afrykańskiej, Panie Najśw. Serca, Klaryski i t. p. Cała to wielka i dzielna armja, walcząca zwycięsko z głupotą, złem, cierpieniem, zarówno w szkołach, jak w przytułkach dla sierót, schroniskach, szpitalach, aptekach dla ubogich, warsztatach. W samym Kairze przeszło pięćdziesiąt zakładów, tworzących tyleż promieniejących ognisk katolickich, pozostaje pod kierownictwem zakonników i zakonnic, i większość z nich rozwija się znakomicie.

Wszystkie te zakłady są przedewszystkiem ogniskami promieniowania katolicyzmu, są one otwarte dla wszystkich, bez względu na religję, którzy tylko zastukają do ich drzwi. Muzułmanie, chrześcijanie schizmatyccy, protestanci, żydzi, znajdują tu toż samo serdeczne przyjęcie, tę samą staranną opiekę, co katolicy, i to pozwala zrozumieć doniosłe znaczenie apostolstwa, którego są one centrami.

W daleko większym stopniu, niż by to wydawać się mogło, rozwija się w ten sposób propaganda katolicyzmu. Bezwątpienia, w Egipcie, w kraju muzułmańskim w większosci swoich mieszkańców, misjonarze katoliccy nie mogliby uprawiać prozelityzmu bez narażenia dzieł, które prowadzą i bez szkodzenia poważnie właśnie tej sprawie, dla której pracują, wstrzymują się też od niego. Ale jeśli nie nawracają lub nawracają bardzo mało, w ścisłem znaczeniu tego słowa, to jednak godnością swego życia, miłosierdziem, poświęceniem i działalnością przynoszą różnowiercom i muzułmanom, którzy są tego świadkami, najbardziej zbawienną naukę, nadającą się w wysokim stopniu do rozproszenia ich uprzedzeń antikatolickich i do przejęcia ich szacunkiem i sympatją dla katolicyzmu, a taki rezultat wcale nie jest do pogardzenia.

W istocie, nietylko religja katolicka cieszy się w Egipcie zupełną wolnością, ale i jej kapłani i zakonnicy we wszystkich środowiskach są otoczeni poważaniem, i przy każdej sposobności władze publiczne okazują im życzliwość. Naśladują one zresztą tylko przykład, dany im przez króla Fuada, który nieraz okazał cześć, jaką żywi dla Kościoła katolickiego i głęboką uległość względem jego Głowy, jak to zauważył „Osservatore Romano“ przy sposobności jego niedawnego przyjęcia przez Papieża. „Nigdy się nie zmiejszyło, pisał o nim organ Stolicy Swiętej, jego zainteresowanie i jego sympatja dla działalności naszych misjonarzy, dla rozwoju naszych przedsięwzięć, dla dobrego kierownictwa naszych wikarjatów, dla wysokiego zadania apostolskiego delegata”.

Podamy tu tylko jeden rys tej życzliwości króla Fuada dla działalności katolickiej, rozwijającej się w Egipcie. Kilka lat temu przyjmowano go uroczyście w wielkiem kolegjum, prowadzonem przez Braci szkół chrześcijańskich z takiem powodzeniem w Aleksandrji. Dla zaznaczenia, jak ceni on działalność, którą spełniają w jego państwie ci znakomici wychowacy, — wychowują oni blisko dziesięć tysięcy dzieci i młodzieńców wszystkich religij i wszystkich narodowości w swych kolegjach i szkołach egipskich — panujący wyraził swoje uznanie w słowach pełnych pochwał, i przed odejściem pozostawił Bratu-dyrektorowi, jako dowód wielkiego zadowolenia, sumę dwudziestu tysięcy frankow, w celu utworzenia pięciu nagród, rozdzielanych corocznie w jego imieniu najlepszym uczniom zakładu.

*Vie Catholique.*

---

## *NEOPOGANIZM DZISIEJSZY, A DUCH KOŚCIOŁA.*

*Ostrzeżenie przeciwko duchowi współczesnego świata — „który ma na sobie jakieś pogańskie piętno a bielidłem pokrywa występki“ — wypowiedział biskup Graham w swej mowie na kongresie franciszkańskim.*

*Między Kościołem a światem — mówił biskup — zawsze istniała antypatja. Swiat przekłada życie obecne nad przyszłe. W świecie Wszechmocnemu Bogu wyznacza się drugie miejsce.*

*Są światowi katolicy, jak są i światowi niekatolicy, ale pierwsi nie wierzą, by kto mógł grzeszyć stale i z przekonania; drudzy uznają tę możliwość tak w teorji jak w praktyce.*

*Kościół katolicki uważa grzech za najwstrętniejszą rzecz na świecie. Dla świata czemś przykrem jest odkrycie, że ktoś popełnił zły uczynek. Swiat nie wie nic, że można popełnić grzech już myślą lub pragnieniem.*

*Świat uważa powołanie duchowne za nierozumne wyrzeczenie się rzeczy dobrych, danych przez Boga. Swiat patrzy na świętość jako na fanatyzm.*

*Na Kościół patrzy się z lekceważeniem i z góry, ponieważ członkowie jego są po większej części biednymi. Dla Kościoła znaczy tylko to, czy człowiek jest czysty, pobożny i uczciwy.*

*To samo i z narodami, Kościół nie zwraca uwagi na ich doczesne powodzenie. Naród bogaty może być i często bywał pełen różnego rodzaju występków, a naród biedny mógł być wiernym Bogu przez swe posłuszeństwo prawom Ewangelji.* *Universe.*

---

## Z RZYMU.

Dnia 30 października b. r., w uroczystość Chrystusa Króla, odbyła się w bazylice watykańskiej uroczysta konsekracja pierwszego japońskiego biskupa, mons. Hayasaka. Współkonsekrującymi asystentami byli mons. de Guebriant, kierujący Stowarzyszeniem Misyj zagranicznych, i arcybiskup Tokio, Chanbon. Przy wielkim ołtarzu bazyliki przygotowano od strony ewangelji tron dla Ojca św., a od strony epistoły ołtarz, na którym elekt miał sprawować ofiarę Mszy św. Przybycie Ojca św. powitali zgromadzeni entuzjastycznemi okrzykami „niech żyje Chrystus Król“, „niech żyje Papież“. Po uroczystem nałożeniu szat zaprowadzono elekta procesjonalnie do Ojca świętego, siedzącego na fotelu przygotowanym nad stopniami ołtarza, gdzie złożył klęcząco przysięgę wierności, poczem zajął miejsce koło ołtarza, przy którym miała się odbyć Msza św. Przyjąwszy potem ornat, celebrował elekt wespół z Ojcem św. ofiarę Mszy św., od ofertorjum. Wspaniałe ceremonje konsekracji rozpoczęły się od namaszczenia krzyżmem, poczem Ojciec św. zaintonował *Veni Creator Spiritus*, który to hymn podjęli obecni wraz z chórem papieskim. Z koleji nastąpiło położenie konsekrowanemu ewangelji na ramiona, rękę i głowę, poczem w dalszym ciągu odprawiano Mszę św. oraz odśpiewano litanję do Wszystkich Świętych. Po ofertorjum złożono wedle zwyczaju dary symboliczne od nowego biskupa, mianowicie dwie płonące pochodnie, dwa chleby i dwie beczułki wina.

Po skończeniu Mszy św. powrócił Ojciec św. na fotel pod ołtarzem, udzielił uroczystego błogosławieństwa i włożył nowo konsekrowanemu

mitrę na głowę, dalej rękawice i pierścień, wręczył mu pastorał, oraz kazał usiąść na fotelu, dokonując w ten sposób ceremonji intronizacji. Poczem zajmując miejsce na tronie przygotowanym, przemówił do nowego biskupa, wyrażając swą radość, że po upływie niespełna roku od czasu wyświęcenia sześciu chińskich biskupów może wyświęcić pierwszego biskupa japońskiego, którego nominację wszyscy, a zwłaszcza jego rodacy, przyjęli z radością. Pragnął Ojciec św. wezwać go do Rzymu, by osobiście dopełnić świętego obrzędu konsekracji, tu w pobliżu prochów Apostoła Piotra, gdzie potężniej niż gdzieindziej bije serce katolickiego Kościoła. A przytem odczuwa Ojciec święty obowiązek wyrażenia wielkiego zadowolenia z pracy dokonanej przez Misje katolickie, pomimo wielu trudów i przeciwności, a zwłaszcza zadowolenia z działalności papieskiego Stowarzyszenia św. Piotra Apostoła, mającego za szczególny cel kształcenie duchowieństwa obcokrajowego, — któremu chce publicznie wyrazić swoje uznanie.

Ojciec święty wyraził następnie radość z rozwoju, jaki zdobyła w Japonji, zwłaszcza w ostatnim czasie, religja katolicka. Wspomniał o chwale i trudach apostolskich św. Franciszka Ksawerego, oraz o bohaterstwie męczenników japońskich... również zaznaczył krótko, jak podczas okresu, w którym Misje katolickie prześladowane były w Japonji, wiara chrześcijańska ukrywała się, starannie strzeżona w sercach wiernych, chociaż pozbawieni byli pomocy i zachęty kapłanów. Przypomina Ojciec św., że obecna uroczysta ceremonja daje nowemu biskupowi specjalne powody do radości duchowej i otwiera mu jak najlepsze widoki powodzenia. Odbyła się bowiem w dniu, w którym cały Kościół od jednego do drugiego krańca ziemi święci królewską godność Chrystusa i Jego wszechświatowe panowanie. Zdaje się, że jest to przepowiednią pomyślnych dzieł i obfitych owoców pracy nowego apostoła, który wyposażony pełnią kapłaństwa jest zdolnym do prowadzenia ludności w swej ojczyźnie ku światłu prawdy ewangelicznej i do praktykowania cnót chrześcijańskich. Dalszy powód do radości duchowej i do dobrych przepowiedni podają kończące się właśnie uroczystości jubileuszowe patrjarchy seraficznego, św. Franciszka z Asyżu, który gorejąc miłością Boga i zapałem apostolskim, w tak cudowny sposób wykonywał swój urząd „herolda wielkiego króla", pociągając tyle szlachetnych serc do wzniosłego stanu doskonałości chrześcijańskiej.

Z takiemi oto dobremi przepowiedniami, — zakończył swoje przemówienie Ojciec św., — udajesz się, czcigodny bracie, na swoją apostolską pracę, mając oparcie i pomoc w łasce Bożej oraz w Jego niezawodzących nigdy obietnicach. Jeśli będziesz zmuszony udać się dla swych prac w okolice bardzo odległe od grobu księcia Apostołów, bądź pokrzepiony myślą, że zawsze towarzyszyć ci będzie nasza ojcowska modlitwa, życzliwość i pomoc Stolicy apostolskiej. Pokrzepiony tą myślą, idź, Czcigodny Bracie, wypełnić twą wzniosłą misję, niech się na tobie sprawdzą słowa Chrystusa Pana: „ut fructum afferas et fructus tuus maneat" (abyś przyniósł owoc, a owoc Twój by trwał; *Jan* XV, 16).

Wśród hymnu Te Deum prowadzili biskupi asystujący Mons. Hayasaka wzdłuż głównej nawy bazyliki, wśród tłumów, które klęcząco przyjmowały jego błogosławieństwo. Udzielił on potem od głównego ołtarza jeszcze uroczystego błogosławieństwa, poczem złożył Ojcu świętemu potrójne według

zwyczaju życzenia *Ad multos annos.* Następnie ucałował stopę i kolano Ojca świętego, który go uściskał i ucałował, jak to także uczynili dwaj arcybiskupi asystenci. Po odśpiewaniu hymnu dziękczynnego udał się Ojciec św. do grobu księcia Apostołów, skąd udzielił uroczystego apostolskiego błogosławieństwa i powrócił do pałacu watykańskiego.

Ks. Rodrigo, karmelita, postulator sprawy św. Teresy, ofiarował Ojcu świętemu — w 30-tą rocznicę śmierci św. Teresy — Mszę ku czci Świętej, pięknie napisaną i ozdobioną przez zakonnicę z Lisieux. Papież polecił ks. Rodrigowi podziękować Siostrom za ten wspaniały i pożądany dar.

Ojciec św. przyjął liczną grupę katolickich policjantów, „Metropolitan and City Catholic Police Guild" z Londynu. Przemawiając do nich, wyraził swą radość, że ten ich związek, założony dopiero w 1914 roku, może się już poszczycić chwalebną przeszłością i budzi nadzieję, że wkrótce liczba jego członków zostanie podwojona.

Król bułgarski Borys był u Ojca św. na nieoficjalnej audjencji. Katolickie dzienniki upatrują w tem zapowiedź przyspieszenia powrotu stosunków między Bułgarją a Watykanem. Od czasu wojny Bułgarja nie pozostaje już pod tak silnym wpływem prawosławia rosyjskiego, zgodziła się od kilku lat na pobyt papieskiego wizytatora, który następnie został mianowany delegatem papieskim. W ciągu ubiegłego roku wyświęcono po raz pierwszy w Rzymie bułgarskiego biskupa. Obecnie oczekuje się nawiązania stałych stosunków dyplomatycznych między Bułgarją a Watykanem.

W końcu października przybyła do Rzymu liczna pielgrzymka angielska, pod przewodnictwem kardynała Bourne oraz kilku biskupów. Wzbudziła ona niezwykłe zainteresowanie. W piśmie, odczytanem przez kardynała znajdowała się zwięźle streszczona historja Kościoła w W. Brytanji, od dnia, w którym z polecenia św. Grzegorza Papieża św. Augustyn mnich przyniósł tam prawdziwą wiarę. Po zwrocie pełnym wdzięczności do „całkowitej wolności", z której korzystają po trzech wiekach prób wierni w Anglji, kardynał podkreślił niepokój religijny, dręczący wiele dusz wśród naszych oddzielonych braci, a który czasem przyprowadza ich do prawdy. Odpowiedź Piusa XI, wygłoszona po łacinie i przetłumaczona natychmiast przez kardynała w Westminster, sprawiła przybyłym pielgrzymom wielką radość. Ojciec święty zapewnił ich, że podziela ich życzenia dla ich ojczyzny i wyraził się w słowach pełnych sympatycznego uznania o królu i królowej, których odwiedziny w Watykanie przypomniał, oraz o tak licznych pielgrzymkach z W. Brytanji w ciągu roku jubileuszowego. Wspomniał również męczenników angielskich, których bohaterstwo przyczyniło się do zdobycia wolności religijnej dla ojczyzny pielgrzymów, z której dziś korzystają. Wreszcie ojcowskim gestem Ojciec św. udzielił swego błogosławieństwa pielgrzymom, a następnie i „całej Anglji".

## ROZWÓJ KATOLICYZMU W JAPONJI.

Z okazji konsekracji pierwszego biskupa Japończyka podaje „La Croix“ i „Osservatore Romano” następujące szczegóły o nowym dostojniku Kościoła i o stanie katolicyzmu w Japonji.

Mgr. Hayasaka był pierwszym alumnem Japończykiem w papieskiem seminarjum w Rzymie, a dwa lata później wstąpił tam jego brat. Święcenia kapłańskie otrzymał on w r. 1911. Miał on za sobą już świetnie ukończone nauki w Japonji, gdy przybył do Rzymu, by tam zdobyć podwójny doktorat, teologji i filozofji. Mówi on po angielsku, francusku, i włosku. W r. 1922 został sekretarzem delegata apostolskiego w Japonji, Mons. Ciardini. Miał on sposobność zbliżenia się do osobistości z najwyższych sfer rządowych, kiedy przed dwoma laty został wezwany do wzięcia udziału w komisji dla reformy artykułów prawnych, tyczących się stosunków między państwem, a różnemi wyznaniami krajowemi. Powaga i znaczenie, jakie umiał sobie zdobyć przy tej sposobności, otworzą mu obecnie drogę do wielu serc i umysłów, spragnionych Prawdy. Poważne przygotowanie, jakie otrzymał podczas swego sześcioletniego pobytu w Kolegjum Urbana w Propagandzie Wiary, pozwolą mu czuwać umiejętnie nad studjami seminarzystów w swojej diecezji, i w ten sposób przysparzać Kościołowi katolickiemu długie szeregi duchownych krajowych, pobożnych i wykształconych, którzy znowu będą mogli wywrzeć wielki wpływ na młodzież japońską. Nic więc dziwnego, że nominacja jego na biskupa wywołała w Japonji wielką radość. Cesarz japoński wyraził papieżowi wielkie swe zadowolenie z odznaczenia, jakiem Ojciec św. wyróżnił Japończyka, a dzienniki japońskie z wielką sympatją i życzliwością omawiały jego konsekrację.

Kościół katolicki, jak wszędzie tak i w Japonji, nie chce być kościołem obcym, ale stara się tworzyć seminarja duchowne dla japońskiego duchowieństwa. Nie tracąc nic ze swych znamion powszechności, staje się obecnie wraz z wzniesieniem Mons. Hayasaka na tron biskupi kościołem o charakterze narodowym. Oto najpiękniejsza nagroda dla misjonarzy.

A warto przypomnieć, że w r. 1865 jeden z pierwszych misjonarzy, którzy odważyli się powrócić do Japonji, po strasznych prześladowaniach poprzedniego wieku, ks. Petitjean, odnalazł potomków heroicznych chrześcijan japońskich, którzy, choć pozbawieni kapłanów, z pokolenia na pokolenie przekazywali sobie wiarę, modlitwy chrześcijańskie i czystość życia chrześcijańskiego.

Od drugiej połowy XIX w. rozwija się katolicyzm w Japonji pomyślnie. Liczni pesymiści, wątpiący w możliwość rozszerzenia się wiary katolickiej wśród pogańskiej ludności japońskiej, oceniają obecnie sytuację bardziej pogodnie i optymistycznie. I rzeczywiście w obecnej chwili różne okoliczności sprzyjają podtrzymaniu ufności w rozwój działalności misyjnej w Japonji. Jeden z misjonarzy Intytutu dla Misyj zagranicznych w Paryżu, który wiele lat przebywał w Japonji, w następujący sposób zestawia pomyślne dla katolicyzmu objawy:

Rząd japoński myśli poważnie nad utworzeniem swej ambasady przy Stolicy apostolskiej. Ku czci św. Franciszka Xawerego wzniesiono pomnik

w Yamaguki, a ku czci misjonarza franciszkańskiego ks. Sotelo, umęczonego w Sendai w XVII wieku, ma zostać wzniesiony pomnik niedaleko miejsca męki. Rząd wziął udział w uroczystości odsłonięcia pomnika św. Franciszka Ksawerego, inicjatywa wzniesienia pomnika Ks. Sotelo pochodzi zaś od pogańskich krajowców. Do szkół katolickich uczęszcza wiele dzieci z najlepszych rodzin japońskich, poganie przyczynili się też hojnie do odbudowania szkół katolickich, zniszczonych przez trzęsienie ziemi. Urzędnicy rządowi na Korei odnoszą się z wielkiem poszanowaniem do misjonarzy katolickich. Niedawno gubernator japoński na Korei wypowiedział pochwałę Misyj katolickich przy sposobności wyświęcenia Mons. Larribeau, sufragana biskupa w Seul. Przełożona SS. Miłosierdzia na Korei otrzymała odznaczenie od rządu japońskiego.

Obecnie panujący cesarz w Japonji wyraził swój hołd Ojcu św., składając mu wizytę jeszcze jako następca tronu, podczas swego pobytu w Europie. Ambasada japońska w Paryżu wzięła udział w uroczystości wyświęcenia arcybiskupa Champon, przeznaczonego na stolicę metropolitalną do Tokio. W Londynie syn ambasadora japońskiego ubiegłej wiosny przyjął religję katolicką. W ostatnich miesiącach nastąpiło kilka nawróceń wśród wybitniejszych osobistości z pośród inteligencji japońskiej na wiarę katolicką; najważniejszem jest nawrócenie profesora uniwersytetu w Tokio; wydał on książkę o swem nawróceniu, która wzbudziła duże zainteresowanie w intelektualnych kołach pogańskich.

Te wymowne dowody wzrastającej sympatji Japończyków dla katolicyzmu przyczynią się do dodania znaczenia katolikom japońskim, a zachęcą do pracy naszych gorliwych misjonarzy.

SAMOBÓJSTWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Dominikanin O. Frenay wydał niedawno studjum o problemie samobójstwa w Stanach Zjednoczonych. Trzy lata poświęcił on przygotowaniu tej ważnej pracy, gdzie zapomocą danych statystycznych dowodzi, że religja katolicka jest środkiem zapobiegającym samobójstwu. W Stanach Zjednoczonych na 100 wypadków śmierci przypada jedno samobójstwo, ogółem na rok przypada 10.000 samobójstw. Wśród nieszczęśliwych, którzy sami sobie śmierć zadają, znajduje się więcej mężczyzn niż kobiet, więcej rozwiedzionych, niż żyjących w małżeństwie, więcej protestantów niż katolików. Emigranci pochodzenia irlandzkiego, włoskiego, hiszpańskiego i polskiego należą do tych, którzy najrzadziej popełniają samobójstwo; ks. Frenay widzi tu wpływ religji katolickiej.

BRYTYJSKIE STOWARZYSZENIE BIBLIJNE, które rozsyła corocznie 10 miljonów biblij w różnych językach, podaje do wiadomości, że w ubiegłym roku ukazało się 14 nowych wydań biblji, w tem dziewięć w afrykańskich narzeczach, a trzy w narzeczach używanych w Oceanji. Dotychczasowe tłumaczenia bibjji ulepsza się ciągle według najnowszych postępów w badaniach tych języków. Stwierdzono, że w niektórych okolicach, znanych jako ogniska prawowiernego mahometanizmu w państwie brytyjskiem, wzrasta coraz większe zainteresowanie dla protestanckiej propagandy biblijnej.

# W I A R A I N A U K A.

## JAKÓB MARITAIN. (Dok.)

Znalazłszy wkrótce po swem nawróceniu najwłaściwszy duszy swojej odpowiednik w tomizmie (niezaprzeczenie znacznym był nań w tej mierze wpływ ks. Clérissac), oddaje się Maritain tomizmowi bezwględnie i niepodzielnie, jest bowiem zdania, że chcąc, by lekarstwo działało, rozwadniać go nie należy. Chciejmy go jednak należycie zrozumieć. Ścisłość, nieustępliwość jego odnosi się tu wyłącznie do zasad: jasnem jest bowiem, że Maritain pilnie śledzący każdy etap postępu po szlakach nowoczesnej wiedzy, nie chce naiwnie przenosić w nasze czasy teorji Arystotelesa. Co więcej, daleki od przypisywania filozofji tomistycznej roli archiwalnego zabytku, widząc w niej i uznając doktrynę zawsze jednako żywotną, jako philosophia perennis, wszystkim właściwą czasom, dającą wszystkim wiekom tworzywo dla myśli i czynu, musi tem samem, niczem nie naruszając zawsze jednako nietykalnych podwalin jej zasad, przyznawać jej zdolność pogłębiania się, wzbogacania, i rozwoju a nawet prawo przyswojenia sobie pewnych ścisłych wynalazków, dorobku innych filozofij, choćby w swym całokształcie niejednokrotnie błędnych. Jest bowiem w tym „dogmatyku zapamiętałym" o wiele więcej podatności, niżli przyznawać mu jej chce opinja... Fałszem jest tedy pomawianie go o zapędy ku odepchnięciu nas napowrót w sferę średniowiecza, prawdą zaś, że znalazł on w pewnym okresie, dość krótkim średnich wieków, piękny przykład cywilizacji chrześcijańskiej, szczęśliwy stan równowagi. I jeśli ową równowagę przenosi Maritain nad dość wątpliwą równowagę XVII-go stulecia, trudno go za to potępić. Pragnie on, by nasza epoka, którą kochał, zaznała u podstaw swoich podobnej równowagi, pozostając jednak wręcz odmienną w swych przejawach. Nie, doprawdy, nie brak mu ustępliwości w tym kierunku.

Pragnie on wyraźnie nie wiązać tomizmu — filozofji wiecznej — z „przypadłościami" przejściowemi, a przedewszystkiem z formami organizacyj politycznych. Świadczy o tem wymownie jego „Prymat ducha". Nie dając skłonić się nigdy do udziału w akcji politycznej, ni wciągnąć się w spory partyjne, działał właśnie w intencji uniknienia tak łatwo wciskającego się na ten teren pomieszania pojęć, którego mimo to zarzucać mu nie omieszkano. Jest jednak przekonania, że każdemu praworządnemu systemowi mogą zasady tomizmu pomóc w prowadzeniu zdrowej polityki.

Podobnie ma się rzecz i z estetyką. Praca jego: „Sztuka i scholastyka" (pomnożona bogatym w treść i wspaniałym przyczynkiem do estetyki ogólnej p. t.: „Granice poezji") wyszukuje zasady tyczące się sztuki, które św. Tomasz rozsiał tu i ówdzie, nie ujmując ich w ramy specjalnej rozprawy. I tu również zasady tomistyczne zawsze dadzą się stosować do form artystycznych najróżniejszych, skoro, jak mówi Maritain, sztuka, podlegająca podobnie jak natura prawom ustawicznej przemiany, podpada z nią zarówno

prawu nieustającej odnowy. I dzieje się tak resztą, że najbardziej „aktualne“ tendencje sztuki dzisiejszej, jej odbudowa, rozwijająca się nam przed oczyma w swem całem staraniu poszanowania tradycji, uszlachetniania się i uzacnienia, z troską o piękno i logikę konstrukcyjną, z umiarkowaniem swem, nie oschłem bynajmniej, odrzucającem jednak zbytek słów i tanich efektów, że sztuka ta bezwiednie i mimowoli, samąż bezpośredniością szczerej lojalnej twórczości przedziwnie zgadza się z estetyką św. Tomasza. Przypisywanie jednak Maritain'owi dążności związania z tą estetyką, a bardziej jeszcze z filozofją tomistyczną pewnych form i wypowiedzeń się sztuki współczesnej byłoby błędem nielada. Powtarzamy, Maritain jest dzieckiem swego czasu i kocha też czasu tego sztukę, sam zresztą zna się na malarstwie (i nawet chętnie pendzla się ima, o ile do tego choć rzadka sposobność się zdarzy), zarówno jak na muzyce, czy teatrze, i śledzi z pełnem zrozumieniem artystyczne wydarzenia chwili. I w tem też, w tem skierowaniu myśli jest Maritain niezaprzeczenie tomistą. Nie twierdzi jednak, że sztuka Picasso'a jest tomistyczną. Coprawda włożonoby mu zdanie takie w usta, gdyby nie zastrzegł się wyraźnie, ale, że paru autorów „postępowych“ należy do kręgu jego przyjaciół, albo, że lubi ich dzieła, mówi się ironicznie o „tomistycznej literaturze“. Pomysł to w tym wypadku najzupełniej chybiony.

Widzimy tedy, że niema nic mniej „abstrakcyjnego” w ujemnem, nie zaś technicznem znaczeniu tego słowa, nic bliższego rzeczywistości i pragnącego zachować kontakt z rzeczywistością, nic wreszcie, coby zatrącało o intelektualizm przesadny, więc martwy i oschły, niźli ta filozofja, która broni rozumu a zarazem tego życia, które jest najgorsze. Bo i jak mogłoby być inaczej? Maritain, podobnie jak Mistrz jego, czerpie myśli u zródeł Życia. Jego filozofja, jak uczy tego Bossuet, nietylko zwraca się ku miłowaniu, lecz sama poniekąd powstaje z miłości. Znaczy to, że w jego oczach życie filozoficzne bynajmniej nie oddziela się od życia kontemplecyjnego. Nie, oczywiście, by dawał spłynąć w jedno obu tym kategorjom działań: podobnie jak mistycy wszyscy, głosi on prawdę, iż z eksperymentacji mistycznej, tej niewymiernej i niewypowiedzialnej, nie da się wydobyć poznania racjonalnego, dającego się udzielić drugim na podobieństwo prawdy naukowej. Jednak wspierają się one wzajem i zasilają obopólnie. Nie dziwi nas zatem żywy udział Maritain'a w tem odrodzeniu mistycznem: udział teoretyczny przez naukowe badanie, a zarazem udział praktyczny życiem wewnętrznem. Jest bowiem to ostatnie jednym z najbardziej pocieszających objawów doby dzisiejszej — objawem, w którym najwięcej pokłada się nadziei. Nieocenioną wprost jest działalność Maritain'a w sprawie odbudowy tomizmu: faktem np. jest, że piękne wydanie „Summy teologicznej“, wyszłe w ostatnich czasach staraniem *Revue des jeunes*, cieszy się niesłychanem, niebywałem wręcz powodzeniem, przerastając poczytnościa niejedną ze znanych powieści: czyż można więc sądzić, że niczem jest w tem zjawisku udział takiego Maritain'a? — Snobizm i moda — powie niejeden? Przypuśćmy — nie przeczę, że i te pewną rolę tu grają, jak zresztą wszędzie, choć może mniej, niż wszędzie... Lecz jeśli świeżo nawrócona tancerka o wysokiej kulturze, wybierając z pośród zaofiarowanych

jej książek, *sama domaga się* niektórych części „Summy“, przyznać musimy, że w tem nie snobizm nią kieruje... (Nie możemy nie zaznaczyć na tem miejscu, że dusza ta, jej pobożność i wiara są zdolne budować nas, „starych katolików“ i wzbudzać w nas uczucia najgłębszej pokory). To zaś, co zdziałał Maritain dla odrodzenia życia mistycznego, chociaż nietyle ogółowi znane, niemniej błogosławione wydaje owoce. Zresztą — wiele z spraw owych mają charakter zbyt osobisty, by nie pragnęły pozostać w ukryciu, głośno więc o nich mówić się nie da. Jednak szczegół poniżej podany najlepszem będzie zadokumentowaniem łączności między filozofją scholastyczną a mistyką: oto członkowie Towarzystwa Studjów Tomistycznych, którego Maritain jest duszą, zobowiązują się w myśl statutów do wprowadzenia wewnętrznego życia. Wiadomo nadto, że Maritain był tym, który wspólnie z panią Raïssą Maritain wydał prześliczne a głębokie dziełko, przeznaczone głównie dla użytku sfer intelektualnych. Wyszło ono p. t.; „O życiu z rozmyślania“ zrazu bezimiennie, aż wreszcie, gdy anonimowość autorów nazbyt stała się przejrzystą, zdecydowali się pp. Maritain do wyjścia z ukrycia.

Cała ta działalność wsławiła imię Maritain'a nietylko we Francji, ale i poza jej granicami: a jednak trudno znaleźć chyba człowieka równie skromnego, usuwającego się w cień, równie unikającego rozgłosu. Tylko — na szczęście — to mu się nie udaje. Promieniująca zeń dobroć, dusza świetlana, rozjaśniająca oblicze, starczyłyby same, by zwrócić nań uwagę najprzeciętniejszego obserwatora... Urok wybitnej umysłowości, sposób wypowiedzenia się myśli, bijące zeń uduchowienie — łatwo dopełniają reszty. Jakże zapoznać podobną jednostkę? I jak się to działo, że — mimo wszystko — człowiek ten zapoznawanym był niejednokrotnie? Dlatego chyba, że sąd o nim wyrabia się wprawdzie czytaniem dzieł jego, ale czytaniem pobieżnem i nieprzetrawionem, które nie chce rozumieć. Dzieła te bowiem odzywają się tym samym dźwiękiem, jakim rozbrzmiewa słowo i żywot jego. Człowiek to tak jasny i szczery, że niepodobna doszukać się w nim dysharmonji. Lecz jest — coprawda — przeznaczeniem ludzi takich, iż walczyć im dane z przeciwnościami. Wystarczy jednak spędzić z nim godzinkę, a z przeciwnika — w najgorszym razie nieprzekonanego — staje się, jeśli już nie zwolennikiem idei Maritain'a, to co najmniej przychylnie usposobionym przeciwnikiem. Nikt z tych, którzy do Meudon zjeżdżają, nie oprze się usidlającemu wprost urokowi. Jeden z bardzo mu drogich przyjaciół, umysł rzadko spotykanej kultury i dusza szlachetna, „niewierny“ jeszcze, ale już Łaską tknięty, zapragnął poznać Maritain'a w jego domu. Życzeniu stało się zadość i pierwsza ta ich rozmowa miała przebieg prawie banalny — o ile z nim rozmowa banalna być może. W każdym razie nie powiedziano tam nic niezwykłego. Mimo to mówi mi na odchodnem mój przyjaciel: „Czuję, że nie wydostanę się z szponów tego człowieka“. I nie wydostał się też, dzięki Bogu.

Łatwo zrozumieć, że otoczony jest on przyjaźnią gorącą i głęboką, Nie zawiązano dotąd „Koła Przyjaciół Maritain'a“. Lecz Koło takie istnieje i jest silniejszem, niż gdyby posiadało statut. Nie wrogowie to, ni krytycy nieubłagani swojego wieku, którzy znają dobrze i wiedzą, jakiem doń prze-

mówić słowem, acz nigdy niezaślepieni na punkcie win i ułomności jego. Kochają wszystko, co piękne i kochania godne, nie wykreślają kolczastym drutem granic pomiędzy świętem a przyziemnem, przeobrażając raczej jedno za pomocą drugiego. Punktem ich wyjścia jest miłość Boga, tak głęboka i tak ogarniająca wszystko, że unika przedewszystkiem pobożności ku sobie zwróconej, bojaźliwej i kryjącej się w cieniu, tego, co nazywa się małostkową dewocją, i tak wszystko rozumiejąc, chce wszystko prócz zła, wszystko oddać Bogu.

Oto ideał, który nam głosi Jakób Maritain, ideał, który on zrealizował w sobie. I nie jesteśmy chyba w błędzie twierdząc, że takim jest właśnie odwieczny duch wielkiej i nieskażonej tradycji katolickiej.

*Vie Catholique.* *Maurice Brillant.*

KAPŁAN WYNALAZCA. Kwestja bezpieczeństwa w pociągach i wogóle na drogach koleji żelaznych jest jedną z tych, które najwięcej pobudzają twórczość techników i badaczy. Problem to istotnie doniosłego znaczenia: ileż ludzkich istnień, ileż strat materjalnych oszczędziłoby jego rozwiązanie. Ku temu zagadnieniu zwrócił się wśród tylu innych i uczony amerykański, kapłan katolicki ks. Józef Szrichy, poświęcając wolne chwile, na które mu pozwalają jego zajęcia proboszcza kościoła Najświętszej Trójcy w Perth-Amboy, na wynalezienie sztucznego środka zapobiegawczego wszelkim tego rodzaju wypadkom. Otrzymał on już — jak donosi „La Croix“ — szesnaście patentów za wynalazki tyczące się tego problemu. Ostatni najnowszy polega na całkowitym systemie kontroli i sygnalizacji pociągów. Czy to odkrycie jest już ostateczne? Pragnijmy, by tąk było, dla dobra ludzkości. W każdym razie ks. Szrichy stanął w licznym szeregu uczonych kapłanów, którzy, jak on to sam mówi, pracują i przyczyniają się do postępu świata pod względem materjalnym, tak jak to czynią wspaniałomyślnie w dziedzinie duchowej.

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

---

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

---

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.